

Udział Wielkopolan w powstaniu listopadowym

Wybuch rewolucji lipcowej we Francji 1830 roku podzielał jak iskra na prochy. Porwali za broń także Polacy, m. in. dlatego, żeby nie brać udziału w zamierzonej przez cara Mikołaja wyprawie interwencyjnej przeciwko Francji i Belgii. Z wielu stron Polski, niezależnie od zaborów, ścigali Polacy aby wesprzeć powstanie listopadowe.

Również Wielkopolska nie pozostała na uboczu. Przede wszystkim do boju podeszli dawni oficerowie i żołnierze napoleońscy. W Warszawie nie powitano ich jednak radośnie. Gen. Chłopicki nie chciał ich nawet przyjąć do tworzących się polskich pułków, aby nie spowodować zatargu z pruskim zaborcą. Mimo to w powstaniu listopadowym wzięło udział ponad dwa tysiące Wielkopolan. Do nich — z bardziej znanych — należeli: Tytus Działyński, Seweryn Mielżyński, Karol Marcinkowski, Karol Libelt, gen. Dezydery Chłapowski. Poznańscy utworzyli dwa szwadrony jazdy, które włączono do 2 pułku strzelców konnych.

Ochotnikami byli w większości rzemieślnicy, wyrobnicy, młodzież szkolna, chłopcy oraz drobna i średnia szlachta.

Z samego Poznania przybyło do Warszawy 271 ochotników, w tym 97 rzemieślników. Uczniów gimnazjalnych było 33, parobków, służących i kamerdynerów 30, robotników 11, kucharzy 6, kupców i subiekatów 5. Liczba uczniów gimnazjalnych zwiększyła się znacznie, gdy pensjonarki zaczęły przysyłać ociągającym się paczki ze skórkami zającami i wrzcionkami — znaki tchórzostwa...

Najwięcej Wielkopolan wyjechało w styczniu w 1831 roku: do 2 lutego tegoż roku liczbę ich wzrosła do 335, mimo że rząd pruski wydał 21 grudnia 1830 r. edykt, zabraniający udziału w powstaniu i grozący ochotnikom surowymi karami.

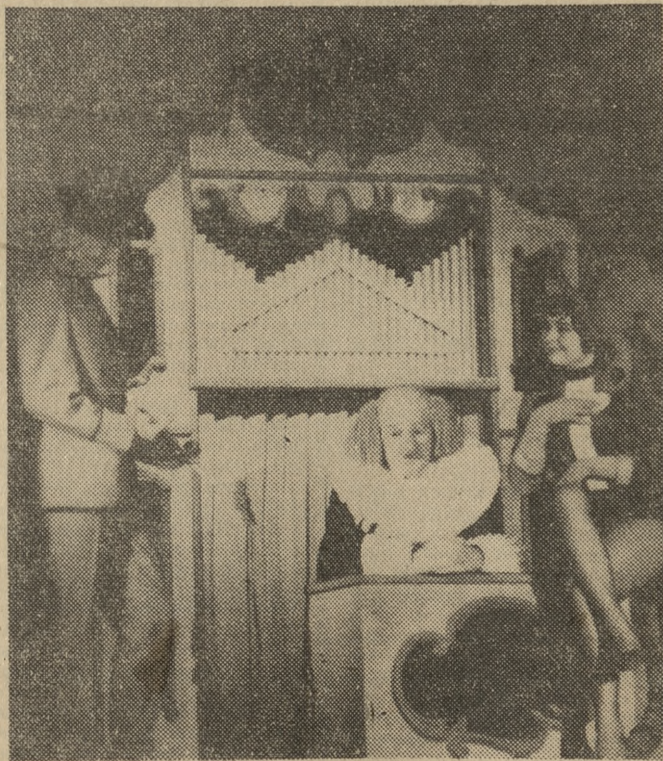
Wielu ochotników rekrutowało się z południowej części W. Księstwa Poznańskiego, szczególnie z powiatów ostrzeszowskiego i odolanowskiego. Z ostrzeszowskiego powiatu zbiegło do powstania 81 chłopów, z odolanowskiego — 74. W późniejszym czasie liczba ta znacznie wzrosła, pomimo wydania nowego edyktu przez króla pruskiego, który groził zabiciem konfiskatą majątku za udział w powstaniu. Rząd pruski rozkazał nad W. Księstwem Poznańskim czułą opiekę. Granice otoczono kordonem wojsk, wysyłano też szpiegów, którzy zdawali szczegółowe relacje o sytuacji wśród ludności, zwłaszcza chłopskiej. W większości chłopcy byli jednak obojętni wobec powstania. Złożyło się na to między innymi uwłaszczenie dokonane przez rząd pruski w roku 1823 i list pasterski arcybiskupa Dunina, wzywającego ludność do niebrania udziału w powstaniu. Również Gazeta W. Księstwa Poznańskiego nawoływała do niemieszania się do powstania (nr 34 z 10 lutego 1831 roku):

„...Chcecie walczyć za sprawę Polaków. Pytam się was powtórnie: coż was Polacy obchodzi? A gdybyście nawet poczytali się za powołanych do waleczenia obok mieszkańców małej prowincji rosyjskiej przeciw wielkiemu cesarstwu: jakąż możecie Polakom nieść pomoc

mieszczanie, bogaci i ubodzy, i nie jeden jeszcze zapewne gotuje się do nocnej, potajemnej ucieczki. Więc rozważa nie kieruje wami. Idziecie za niepewnym, niewyraźnym uczuciem... Biedni, zaślepieni! Goniąc za takowymi marami, bieżycie przelewać krew w obcej sprawie...”

Wielkopolanie brali udział w bitwie pod Grochowem, w potyczkach w drodze na Litwę pod gen. Chłapowskim, Giełgudem oraz gen. Dembińskim. Pod dowództwem gen. Dembińskiego wstawili się Poznańscy słynnym odwrotem z Litwy przez Wilnie na wschód od Wilna, a następnie przez Niemien, Puszcze Białowieską i Bug do Warszawy. Po upadku powstania listopadowego, przekroczyli poźnańscy pod ostatnim wodzem powstania, gen. Rybińskim wraz z armią powstańczą — granicę pruska. Wielu z nich też udało się na tułaczkę na emigrację. Po upadku powstania, rząd pruski oczywiście nie ocalał się z represjami wobec wielkopolskich ochotników. Nałożono kary

tym małym wsparciem ich sił ze swojej strony? Gdybyście nawet setkami, tysiącami granicę przestępowali, czyż wojsko polskie stanie się przez to niepokonanym? Żdźbło przechyla częstokroć wagę, wierze, ale wtenczas tylko, gdy szale równo stoją. Tu zaś tylko żdźbło padnie w próżną szalę. Wasz rozsadek musi to wszystko pojmować, a przecież co dzień jeszcze umykają za granicę młodzi i starzy, szlachta i



„Porfiriona Osiółka” wg K. I. Gałczyńskiego wystawił Teatr Kameralny w Warszawie w reżyserii J. Ciecierskiego i scenografii — L. Zahorskiego. Na zdjęciu: Fragment sztuki. Przypominamy przy okazji, że ostatnio ukazał się III tom dzieł Gałczyńskiego, w którym można znaleźć m. in. sztuki sceniczne Gałczyńskiego.

CAF — Fot. Uchymiak

Julian Rynowiecki

JEZIORO

Po ziemi
twardo stukają
pewne jak mury domów
nogi
podkute
bose
kół żelazne
i szcudła
dają oparcie
dopiero tutaj
na szczycie
pięćdziesięciometrowej góry
wody
wodoru i tlenu zrzuconych do
piekła
wykute przez lodowice
strach
że się spadnie
że nie ma oparcia
na planecie
i tak zatopionej
po ostatnią chmurkę
w Mlecznej Drodze



M.: S. MROWIŃSKI

szukam granicy pnia drzewa i ziemi
ukręcone z piasku
nabite ćwiekami liści
wepchnięte w ocean powietrza
ziemia rodzi szeroki pień
bez jęku
wiatr pada konarami cięty

atomy piasku są sypkie
atomy wiatru zwiewne
atomy drzewa twarde

może drzewo nie jest z powietrza
dlaczego więc stoi
wyniosłe i ciężkie

DRZEWO



Fragment tańca wielkopolskiego w wykonaniu zespołu „Mazowsze”. O folklorze, reprezentowanym przez „Mazowsze” i „Śląsk” — czytaj na str. 3. Fot. Zb. Kamykowski

pieniężne w sumie stu tysięcy talarów. Sam gen. Dezydery Chłapowski zapłacił 22 tysiące talarów. Dr Karol Marcinkowski został skazany (wyrok z 22 czerwca 1835 roku) na konfiskatę majątku i 9 miesięcy twierdzy za udział w powstaniu. (Marcinkowski brał udział w wyprawie na Litwę, pozostał w Kłajpedzie i tam leczył na cholerę, potem udał się do Anglii, a stamtąd do Francji; wrócił do Poznania w 1835 roku).

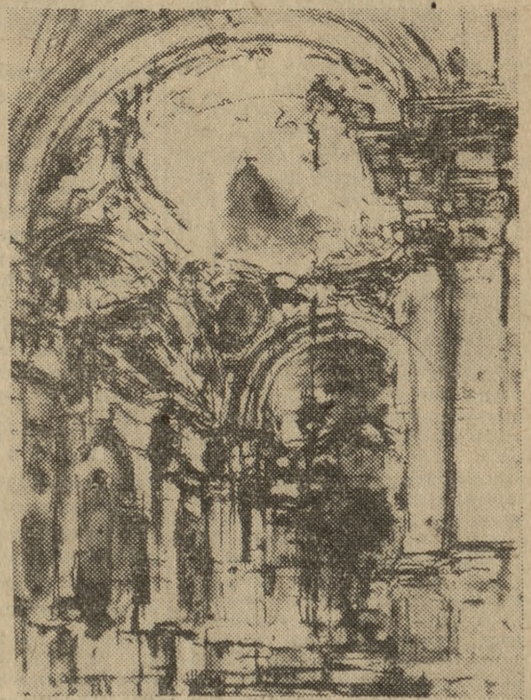
Pruski wykaz urzędowy z 8 listopada 1831 roku podawał, że w powstaniu wzięło udział 1030 osób, w tym 100 oficerów i żołnierzy. Nie podano jednak cyfry tych, którzy polegli lub też po upadku powstania wyjechali z kraju.

Przez udział w powstaniu listopadowym zadokumentowali Wielkopolanie swoją gorącą miłość do Ojczyzny i ścisłą łączność Wielkopolski z innymi ziemiami polskimi.

Mgr St. Z. GOŁĘBIOWSKI

Jeden z młodzińskich rysunków włoskiego malarza — E. Vedovy, na wystawie, otwartej w Muzeum Narodowym w Poznaniu (przeczytaj artykuł na str. 2).

Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Narodowego.



Trzecia pozycja „Aurory”

Noc była bardzo ciemna i strzelcy morscy nie wiedzieli, co to za działą przybyli na ich pozycje. Dopiero rankiem na przedpolu Lenigradu, rozeszła się wieść: „Nocą przybyli na pozycje działą z „Aurory”!

Dział było 32. Ośmiem — kalibru 152 mm i 24 — kalibru 75 mm. Wraz z działami przybyli instruktorzy, którzy w pamiętne lata rewolucji opatrywali komory strzelnicze krążownika.

Na pozycjach panował spokój, hitlerowska artyleria i lotnictwo hałasowały z mniejszym natężeniem. Natomiast wśród żołnierzy panowało szczególne podniecenie: było jednak inne, niż się tego obawiano. A obawiano się nawet załamania na widok sprzętu z roku 1897 na czołowych pozycjach. Nie podobnego nie zaszło; żołnierze broniący Lenigradu rozumieli, że w takich chwilach każda broń musi być w akcji, jeśli się do niej tylko nadaje...

Jak się stało, że działą krążownika — muzeum były zdolne do boju w trzydziści lat po oddaniu ostatniego, jak wówczas sądzono, strzału?

Najpierw nieco historii.

PO RAZ PIERWSZY

Nazwa „Aurora” pojawiła się po raz pierwszy we flocie rosyjskiej w roku 1835, kiedy to najpotężniejsze nawet jed-

nostki były budowane z drewna i obijane stalowymi blachami. Taki właśnie statek otrzymał imię, które zasłynęło już w obronie Pietropawłowska na Kamczatce, w roku 1854. Była to drewniana fregata, która do ostatka walczyła na wysuniętej morskiej pozycji; prawie wszyscy marynarze i oficerowie tamtejszej „Aurory” poległ.

Ślawa „Aurory” pociągała marynarzy rosyjskich do tego stopnia, że w roku 1897 nadano tę samą nazwę jednemu z krążowników floty bałtyckiej o wyporności 6731 ton. Okręt ten posiadał trzy potężne maszyny parowe o sile 11 610 koni mechanicznych. Uzbrojenie stanowiło 8 dział kalibru 152 mm, 24 dział 75 mm, 8 dział 36 mm, 3 aparaty torpedowe i ciężka broń maszynowa. Załoga liczyła 572 oficerów i marynarzy. A więc jednostka — jak — na ówczesne czasy — potężna.

POD CUSZIMA

W pamiętnej bitwie pod Cuszimą, w której prawie cała flota rosyjska została zniszczona przez flotę japońską, „Aurora” wraz z krążownikiem „Oleg” walczyła na jednym ze skrzydeł przeciwko dziesięciu okrętom japońskim i wyszła z bitwy poważnie uszkodzona; wielu oficerów i marynarzy zginęło.

W pierwszej wojnie światowej „Aurora” brała nikły udział; okręt był zakotwiczony u ujścia Nowy i tam zastał go wybuch rewolucji lutowej.

Rząd Kiereńskiego nie mógł liczyć na oparcie wśród zrewolucjonizowanej załogi „Aurory”. Jak wiemy, właśnie działą „Aurory” dały 25 października 1917 roku sygnał do szturm na Pałac Zimowy.

Po zwycięstwie rewolucji „Aurora”, jako pamiątka droga każdemu rewolucjonistcie, została zakotwiczona na stałe na Nowy, w tym samym miejscu, z którego padła historyczna salwa. I dopiero w czasie II wojny światowej działą jej znów stanęły w pozycji bojowej.

PRZECIW HITLEROWI

Wszystek sprzęt bojowy, możliwy do zdemontowania, powędrował na front. Na pokładzie „Aurory” znalazły się natomiast nowoczesne działą przeciwlotnicze.

Początkowo obawiano się, że przez tyle lat działą „Aurory” uległy korozji. Okazało się jednak, że marynarze „Aurory”, ci z załogi zakotwiczonego okrętu — muzeum, a także ci, którzy ocalili z walk rewolucyjnych i pracowali na innych stanowiskach — utrzymywali wszystek sprzęt krążownika w absolutnym porządku! Były nawet pociski do dział.

W żadnej statystyce wojennej nie podano, ile czołgów samolotów i armat hitlerowskich zniszczyły działą „Aurory”. Były one bowiem rozrzucone po całym froncie, przydzielane przeróżnym jednostkom. Niektóre działą zostały rozbite. Wszystkie jednak powróciły na pokład krążownika.

Dzisiaj działą „Aurory” są znów w całkowitym porządku; w październikowe święto zagrzmią uroczystie, przypominając nie tylko wielką rocznicę, lecz także własną wielkość...

Andrzej CZARSKI

Państwo polskie istnieje dłużej niż przypuszczamy

Badania archeologów, które ostatnio szczególnie się nasilały z okazji obchodów Tysiąclecia, obaliły całkowicie teorię głoszącą, że rozwój kulturalny Polski rozpoczął się dopiero 1000 lat temu.

Przeciwnie, badania te wskaźują, że już przedtem Polska była krajem o rozwiniętej kulturze rolniczej, że znano u nas hodowlę bydła, że już wów czas istniały u nas załazki miast, a nawet całkowicie rozbudowane miasta — w strefie zachodniopomorskiej.

Okazuje się, że znacznie wcześniej, niż na to wskazuje tradycyjna wiedza historyczna, Polska utrzymywała kontakty handlowe z Zachodem, i że kupcy rzymscy zapuszczali się wówczas aż do naszych ziem. Już w tym okresie (sprzed tysiąca lat) przodkowie nasi mieli poważne osiągnięcia w budowie fortyfikacji: grody wzniesione przez Mieszka I były obwarowane w sposób znany w zachodniej Europie. Budowlę wzniesioną z kamienia, co daje świadectwo o kulturze budowlanej kraju.

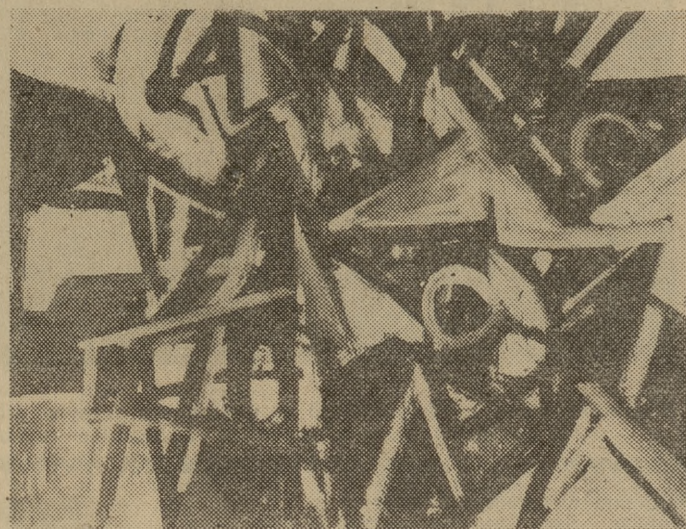
Zróżdka arabskie z pierwszych lat panowania Mieszka I zaliczają jego państwo do najrozleglejszych wśród państw słowiańskich. Było ono też jednym z zasobniejszych państw w Europie, dysponując ludnymi, zorganizowanymi miastami, niewiele różniącymi się od miast zachodnio-europejskich.

Badania archeologiczne stają się ostatnio znacznie bardziej intensywne w związku z przygotowaniem do naszego wielkiego jubileuszu. Dzięki uzyskaniu nowych środków materialnych i podjęciu nowych prac odkrywczych, archeolodzy i historycy zdobyli zapewne nowe źródła, które pomogą im uzupełnić wiadomości o początkowej historii Polski. Trzeba się liczyć z tym, że nowe odkrycia w tej dziedzinie obalą wiele istniejących jeszcze do dziś błędnych teorii — tak jak obalone zostały ostatnio poglądy o rzekomym tworzeniu państwa polskiego przez Wikingów, z których wywodzić się mieli Polacy. Wyjaśnił się też m. in. ról, jaką miało odgrywać twórczość państwa polskiego w dziejach Europy środkowej, oraz jego kontakty z sąsiednimi i odległymi krajami.

(K)

Gościliśmy ostatnio w Poznaniu wybitnego włoskiego malarza współczesnego Emilio Vedovę; wystawa jego prac zajmuje kilka sal pierwszego piętra Muzeum Narodowego. Jeszcze dziś można je obejrzeć. Radzimy więc wybrać się, gdyż wystawa jest bardzo ciekawa. (Red.)

„MALARZ RZECZYWISTOŚCI“



„Zaborczość“ E. Vedovy została zakupiona przez Muzeum Narodowe w Poznaniu.

W ramach tego artykułu nie ma miejsca na rozważania teoretyczne, do których twórczość Vedovy dostarcza bogatego materiału i które znalazły wyraz w licznych czasopiśmie fachowych. Chodzi raczej o zblizenie sylwetki artysty na tle jego życia, tak ściśle związanego z jego sztuką. Może wtedy łatwiej będzie zrozumieć jego twórczość.

Emilio Vedova urodził się w roku 1919 w Wenecji. Jako syn skromnego rzemieślnika musi wcześniej zarabiać na życie. Stara się więc, z pomocą ojca znajdować pracę, związaną choć pośrednio z dziedziną sztuk plastycznych.

Rysunek był jego pasją od dziecka. W wolnych chwilach robił szybkie szkice architektury weneckiej. W tych wnętrzach i fasadach kościołów, wykonanych sepią, żywą drgającą kreską i plamą światłocieniową, jest już coś z dominującego w dalszym rozwoju jego sztuki — dążenia do rozsadzania ram obrazu.

Świetne rysunki siedemnastoletniego chłopca — samouka (którego natchnieniem były dzieła Tintoretta), uderzające dojrzałością, zwracając uwagę i przesadzając o jego dalszej drodze artystycznej. Wyjeżdża do Rzymu, poszerzając po drodze skromną dotychczas znajomość dzieł dawnych mistrzów włoskich. Jednak niespokojny charakter chłopca, nie znoszący żadnych więzów, każe mu zerwać z możliwościami otwierającej się kariery w oparciu o tradycję włoskiej sztuki i szukać własnej drogi twórczej. Wracając do Wenecji i rozpoczynając, wbrew przewidywaniom, studia filozoficzne. Poznaje ekspresjonizm północy oraz literaturę romantyczną. Jedno i drugie ma duże znaczenie w kształtowaniu się jego osobowości twórczej.

W okresie tym dotychczasowe odruchy protestu przeistaczają się u Vedovy w świadome przeciwstawianie się rzeczywistości; dojrzała w nim takie poczucie własnej samotności („Autoportret”).

W całej jaskrawości widzi i odzwierciedla w swych pracach środowisko ludzi biednych — „powaga gente”, a także cykle scen biblijnych.

upieczeni małżonkowie, do Afryki i zdołaliśmy już „wejść” w Kanał Kiloński, a Hernes jeszcze spał w weselnym domu przy ulicy Kantata 1 na III piętrze. W kajucie „Kościszki” chichotałem na pewne wspomnienie z weselnej nocy. Wszystkie pary tańczyły, na kanapce siedzi młoda, ładna dziewczyna (dziś dostojna zawsze jeszcze uroczą pani). Siedzi sama. Hernes podchodzi szarmancko, gracko a chwacko, kłania się, ona unosi się z kanapki z uśmiechem i wdziękiem, a Tadzio:

— Może pani ma zapal-

Pani Maria zdebiła, ale tylko na chwilę. Wrodzone poczucie humoru w niczym nie zdołało zepsuć nastroju.

PEWNEGO DNIA było nam z Grusem bardzo smutno. Podchorążego Hernesa powołano do wojska na ćwiczenia! Listy pisane na manewrach słodzą nam łzawo dni. Grus co prawda humoru nie tracił:

„Z Kujaw się wywodzę z rodu bogatego w „Kujawy” kanapy....., co komu do tego”

napisał raz w restauracji „Kujawa” na Świętym Marcinie, dziś Armii Czerwonej.

A nazajutrz Dziegielewski przeczytał nam list Hernesa; opisywał katastrofę, jaka mu się przydarzyła na ćwiczeniach:

— Coś tam manipulowałem przy kompanii w czasie nocnych marszów i dopiero po dwóch dniach wyładowałem z kompanią w koszarach.

Tadeusz Zygmunt Hernes — baczność! Za tydzień o waszych wojskowych sprawkach!

T. H. NOWAK



ŚWIAT TRAGICZNY

Na marginesie wierszy Józefa Ratajczaka próbowałem swego czasu bliżej określić ich specyfikę; także — postawę estetyczną i filozoficzną ich autora. Napisałem wtedy:

„Może mnie nie być. Fakt istnienia jest dla mnie wartością niewymierną, jest światem każdej lirycznej emocji, ale tym bardziej wydłuża się i poszerza cień niepokoju i jego rzeczywisty, konkretny sens. Treści dla których szukam słów najprostszyszy, dla których kojarzą obrazy surowe i drapieżne, są sprawdzalne jak algebra i jak ona — logiczne. Jestem poetą tęsknoty i smutku — znajdując dla nich ton czysty, krystaliczny niemal w swoim niepokoju, zawsze głęboki, zawsze ludzki. Nie jestem krzykiem, choć wiem, że może mnie nie być. Tylko czuję, iż jest we mnie, w nas, coś, co trzeba pazurami chwycić.”

Oto poetycka i filozoficzna refleksja podmiotu lirycznego wierszy JÓZEFA RATAJCZAKA. Spóźniona o Krzysztofa Baczyńskiego, wyprzedzająca Stanisława Czyżę.”

Lektura „Niepogody” — książkowego debiutu Józefa Ratajczaka — tamte, nieobowiązuje napisane uwagi — potwierdza.

Ratajczak wnosi do współczesnej młodej poezji swoje tragiczne widzenie świata — jako ton nowy. Jest to poezja obsejny — wynikająca z

*) Józef Ratajczak: „Niepogoda”. Wydawnictwo Poznańskie. Poznań 1958.

świadomości stałego obcowania z cierpieniem, świadomości jednostkowych konfliktów ze światem. A więc duże podobieństwo z Jerzym Liebertem? Na pewno. O ile jednak Liebert próbował uogólnień, o tyle Ratajczak porusza się wyłącznie w kręgach pojęć subiektywnych, zindywidualizowanych niemal absolutnie. Stąd kameralność tych wierszy, ich łagodny ton, mimo tragicznej sytuacji, znamionujący pogodzenie się z rzeczywistością faktów. Ton czysty, krystaliczny niemal w swej formie:

Zgięli potężni
bezborność umoją
prowadzą na uwięzi
jak bydło do uboju.

Wystawili po sklepach
— na wojnę
— na sprzedaż
— na nierząd
współczują mi ślepi
niemych zwierząt.

Włec skrobiąc miszkę
zarcia przed zabiciem
mam tylko ryk w pysku
bo mowy się wstydy.

Jakieś nowe widzenie. Transponowanie świata realiów zastanych i banalnych na metaforyczny obraz, dwuznaczną refleksję, intelektualną syntezę.

Nowatorstwo — w ramach tradycyjnych konwencji; ważne jest nie tylko „co” — również ważne jest „jak”. To jest właśnie to „spóźnienie o Krzysztofa Baczyńskiego”.

Ale — droga po wielkim talentie autora „Śpiewu z pozogi” pozostaje pusta...

Marian GRZESZAK

UDANA OPERACJA

Pisanie o książce *), której już nie ma w księgarniach, to trochę jak mustarda po obiedzie. Ale jestem spokojny o to, że powieść Bystrzyckiego doczeka się wkrótce wznowienia i ci, którzy jej nie czytali, będą się mogli z nią zapoznać.

Ze świetną znajomością realiów opisuje Bystrzycki przebieg pewnej operacji szpiegowskiej. Na etapie „szczupłoci” mógłby go nawet nadmiar wiedzy w tym śliskim przedmiocie narazić na przykreści; dziś jest to jeden z wielu koniecznych atutów tego typu literatury.

W początkowych partiach książki poznajemy przedstawicieli amerykańskiego wywiadu wojskowego; galeria dobrze zróżnicowanych typów. Potem pojawiają się na horyzoncie rodacy spod znaku „Wolnej Europy”, wreszcie zaś główny bohater — Syniewicz. Ten ostatni stanowi pewnego rodzaju novum w tego typu literaturze; nie jest to bowiem jednomyślny szwarczarakter, ale człowiek z krwi i kości: przeżywa wahania i rozterki, kocha się... Rzecz jasna: od pierwszej chwili domyślamy się, jaki będzie wynik „Operacji milicjacyj most”, i jaki los spotka Syniewiczę; odwilż odwilży, szpiegostwo szpiegostwem. Ale fakt, że książka, pomimo tego, trzyma w napięciu do ostatniej strony jest dużym literackim zwycięstwem Bystrzyckiego. — Bo wbrew pozorom ten gatunek nie należy wcale do łatwych; wymaga od autora precyzyjnego, logicznego umysłu i jak

*) Przemysław Bystrzycki: „Operacja milicjacyj most”. Wyd. Poznańskie 1958 r.

najdalej posuniętej oszczędności słów.

Bystrzycki nie sili się w swojej powieści na jakieś wymyślne plotanie fabuły. Wszystko jest tu na ogół dosyć proste, bez żadnych podtekstów i aluzji. Tak właśnie powinno się pisać książki rozrywkowe. Oczywiście, cudów nie ma, są i tu rzeczy niedobre. Warto o nich wspomnieć, bo łatwo będzie je zlikwidować w nowym wydaniu.

Otoż, może się zapewne zdziwić, że szpieg się zakocha. Taki pleprzyk jest nawet i potrzebny. Tylko dlaczego obiekt jego miłości pojawia się z reguły jak „deus ex machina”? Jeszcze w czasie samej akcji można tego od błędy nie zauważyć, ale w końcowej partii psuje to już trochę książkę.

Tak samo z innej parafii jest schematyczny podział braci Kiebusów; jeden szpieg zrzucony z Anglii, drugi — bohaterki milicjant. Należy chyba unikać takich sytuacji; nie dlatego, że w życiu to niemożliwe, bo wiemy skądinąd, że wszystko jest możliwe na tym najniższym ze światów, ale że artystycznie daje to zły efekt.

Na tych dwóch sprawach kończą się moje pretensje. „Operacja milicjacyj most” daje dobre wyobrażenie o pisarskich możliwościach Bystrzyckiego, choć na pewno książka ta nie stanowi górnego pułapu jego ambicji. Oczekiwania należy z niecierpliwością na zapowiedzianą już przez Wydawnictwo Poznańskie „Najkrótszą drogę”. (Wspomnienia spadochroniarza Armii Krajowej). Dopiero ta książka pozwoli nam stwierdzić, czy optymistyczne prognozy zostaną potwierdzone. Osobiście jestem tego pewien.

Jerzy KORCZAK

PODRÓŻ po Ameryce Południowej

Podróż po Ameryce Południowej dzięki Mięczysławowi Lepeckiemu kosztuje zaledwie 48 zł. Tyle bowiem wynosi cena jego bardzo sugestywnych relacji z wędrówki po tym kontynencie w okresie międzywojennym. *) A pisze tak jak widzi, dokładnie, rzeczowo.

Wędrówka od ujścia Amazonki aż po Ujaskall (przypominam Fiedlera „Ryby śpiewają w Ujaskalli”) w poszukiwaniu terenów pod polskie osadnictwo emigracyjne, potem podróż brzeżami od Rio de Janeiro przez Ziemie Ognistą aż do Peru. Ciekawie tu jest i kraj obraz i ludzie. M. Lepecki patrzy na nich polskimi oczyma, reaguje tak, jak reagowałby każdy z nas widząc w XX wie-

*) M. Lepecki — „Od Amazonki do Ziemi Ognistej” — Lud. Spółdz. Wyd. 1958, str. 398.

ku ustrój niewolniczy, prawowitych właścicieli kontynentu skazanych na zagładę przez białych zaborców.

A przy tej okazji nie skąpi i historii i geografii gospodarczej i ciekawostek. Dlatego książkę „Od Amazonki do Ziemi Ognistej” czyta się jak pasjonującą powieść. Tego rodzaju książki zdobywają sobie coraz większe uznanie i u młodszych i u starszych. Pozwalają bowiem rozszerzyć swoją znajomość o lądy i ludzkie naszyjce Ziemi, a także o naszej emigracji.

Autor — dodać trzeba — ma już „na sumieniu” w dodatku tego słowa znaczenia wiele książek podróżniczych. Był na Madagaskarze w 1932, w Związku Radzieckim 1933, w krajach Bliskiego Wschodu 1934, na Madagaskarze 1937, a ostatnio przebywał 17 lat w Brazylii (z tego ostatniego pobytu książka w druku).

J. P.

Irena MODERSKA

POLSKI FOLKLOR TANECZNY

na przykładzie „MAZOWSZA” i „ŚLĄSKA”

„PIĘKNA nasza Polska cała, piękna, żywna i niemata” — ma wiać imć Wincenty Pol, mimo, że nie widział naszego „Mazowsza” i „Śląska”...

DZIESIĄTY jubileusz „Mazowsza” wyłonił w grudniu br. dwóch swoich najstarszych pracowników, związanych z nim od chwili powstania: dyr. Mirę Zimińską-Sygietyńską i Krysię Jusińską, solistkę popularnego „Pod borem”. Bliższe półowa zespołu to „weterani”, związani z „Mazowszem” na śmierć i życie, w przenośni i dosłownie, jako że niejedno już młode małżeństwo skończyło się w tym zespole. To też krzywym okiem patrzy się w nim na tych wszystkich, którzy z rodziny „Mazowsza” chcą liby porwać w ślubny jasyr jakąś piękną dziewczynę, jak to chciano zrobić w Paryżu z Ireną Czuto, złotowłosą, rozemianą blondyneczką.

„MAZOWSZE” jest pastelowy; młodszy od niego o 4 lata „Śląsk” uderza ekspresją dramatyczną. Białe, białoczerwone i czerwone pióropusze górnicze na tle czarnych mundurów tworzą swoistą „panoramę optyczną”. Jesteśmy tu w sercu folkloru regionu jednego z najbogatszych — obok Mazowsza — w rytmy i melodie, które wbrew zamachom germanizatorskim ostały się i dziś triumfują w pełnej swej krasie.

ELWIRA KAMIŃSKA w poszerzonym układzie tańców „Śląska”, z góralskimi i „wzgiernym” na czele, pokazała pazure răsowego choreografa. Przecież i jej układu jest w „Mazowszu” krakowiak, jak też i oberek łowicki z mazurem. Ten mazur z „Mazowsza” jest przepiękny, choć krakowiak „Śląska” jest może bardziej bezpośredni, nie tak bardzo stylizowany. Zbójnicy beskidzcy są bezkonkurencyjni, porywając surowym wyrazem artystycznie przekomponowanym — podobno wrażeń występ na plenerowej scenie Opery Leśnej w Sopocie było jeszcze silniejsze.

„Mazowsze” opiera swój program głównie na tańcach, „Śląsk”, zaś na chórze mieszanym i męskim z dodatkiem tańców, zbliżając się w wielu wypadkach do widowiska w typie opery ludowej.

W programie „Mazowsza” tańczy cała Polska od oberka opoczyńskiego i polki tramblanki aż po oberka łowickiego i mazura. Właśnie oberek — rodem przecież z Mazowsza — stał się obok mazura i kujawiaka najpopularniejszym tańcem towarzyskim wsi i miast, Mazur znów (najstarszy taniec w rytmach nieparzystych) znany ze staropolskiej wyrwasem, szumnym, gniewnym i gonionym — wykrystalizował się pod wpływem chodzonego — polskiego, obertasa i krakowiaka.

ROZWOJ tańca polskiego toczył się dwoma nurtami: tańca ludowego w jego patriarchalnej, obrzędowej postaci i tańca towarzyskiego, wywodzącego się bezpośrednio z tańca ludowego.

W najdawniejszej swej formie muzyka tańcowa nie istniała sama dla siebie, lecz była „tańcem śpiewanym” tj. przeistaczała się w piosenkę tańcową, w której tekst był źródłem i regulatorem rytmu tańca. Podkreślić trzeba przy tym charakter zbiorowy tańców ludowych. W tradycji każdy stan i każdy zawód miał niemal swoje odrębne tańce. Każdy region Polski wniósł do skarbnicy tańców ludowych swoje własne cechy, wszystkie jednak one odznaczają się prostotą, czarującą poletem melodii i porywają żywiołowością rytmu.

Synonimem polskości stał się — obok poloneza — mazur, rozpowszechniony we Włoszech od czasów legionów Dąbrowskiego. Mazurem zachwycała się także Francja, która ma okazję podziwiać świetne jego wykonanie

przez tancerki warszawskie — Julię Mierzyńską i Antoninę Palczewską już w latach dwudziestych XIX w.

Tańcem dworskim salonów w Polsce był od czasów St. Augusta ludowy krakowiak, podejmujący skuteczną walkę z napływowymi tańcami francuskimi. Był to zarazem popisowy taniec słynnej Fanny Elssler, która wykonała go w XIX w. po raz pierwszy w Paryżu w balecie „Gitana”, jako tzw. „Cracoviennne”. Odtąd krakowiak stał się atrakcją salonów w Europie zachodniej. Do jego popularności w Rosji przyczynił się m. in. Michał Glinka, umieściwszy go w swej operze „Iwan Susanin”.

Występy obu tych zespołów w Poznaniu — to wydarzenie kulturalne dużej wagi; ujrzeliśmy i usłyszeliśmy nasz folklor w przepięknej formie i niefalszowanej postaci.

Podobno „Mazowsze” w Karolinie posiada własne muzeum z oryginalnymi strojami ludowymi oraz drugie z licznymi upominkami przywie-



Solistka zespołu „Śląsk”

SREBRNY EKRAŃ amerykańskich telewizorów zaczyna przybierać krwawą barwę. Liczba zbrodni dokonywanych codziennie przed telewizorami wzrosła w sposób zaskakujący... samych kryminalno-makabrycznych producentów. Zdecydowany zwrot kierunku programów telewizyjnych ku morderstwu, napadom, wymuszeniom, gwałtom i szantażom, skłonił niektórych zainteresowanych w USA do przeprowadzenia „śledztwa w sprawie XI Muzy”. Czy telewizja nie dopuszcza się przepadkiem przestępstwa wobec społeczeństwa amerykańskiego i to przestępstwa większego niż te, wyświetlane na ekranach?

Zbrane dane statystyczne mówią: w bieżącym sezonie telewizji raczyć będzie widzów zbrodnią w 24 godzinnych porcjach tygodniowo; z 31 serii no wych audycji — połowa należy do kategorii „ponurych”; pewnej soboty stacje jednego tylko okręgu nowojorskiego nadały 39 audycji, których tematem były morderstwa; w Los Angeles w ciągu jednego tygodnia naliczono w programie telewizyjnym: 60 zabójstw 192 próby zabójstwa, 81 rabunków, 15 porwań, 24 przygotowania do morderstwa, 21 ucieczek z więzienia, 7 prób lyn-czu, 6 zamachów bombowych, 11 wymuszeń okupu, 2 otrucia, 2 wypadki torturowania... Spo-ro. Nawet sam mistrz Walt Disney, który dotąd trzymał się

„Mazowsze”. Tańce żywieckie z przyspiewkami — ukl. tan. Zbigniewa Kilińskiego.

Foto: D. Sprudin

zionymi z całego niemal świata. Chętnie bym również w swoich zbiorach prywatnych umieścił chociaż laleczkę którejś uroczej Mazowszanki. Również ze „Śląska” chciałbym mieć jakąś pamiątkę — chyba kukiełkę „śwarne” górnik, a jeszcze lepiej beskidzkiego zbójnika, którego „piekielny chichot” odstraszałby wszystkich wrogów.

Teodor SMIEŁOWSKI

od tych krwawych historii z daleka — obecnie uległ epidemii, wprowadzając do swych filmów meksykańskiego awanturnika Elfeego Baca, który lubi działać przy akompaniamentem gestych strzałów.

I znów ograniczmy się do podania suchych faktów.

W Oklahomie dwaj bracia (10 i 12 lat) napadli na sklep i bronili się w nim do chwili użycia przez

PROCES przeciwko XI MUZY?

polację gazów łzawiących. „Wz-rowaliśmy się na audycjach telewizyjnych” — zeznali zgodnie na śledztwie.

W Wichita dwaj młodzi ludzie po obejrzeniu pewnej audycji telewizyjnej próbowali skopować ją w życiu, dokonując napadu na dwie owdowiałe kobiety.

W Maryland dwie szesnastolatki usiłowały wymusić od przemysłowca 30 tys. dolarów, postępując ściśle według wzorów oglądanych na ekranie telewizora.

W Kalifornii naśladownictwo przybrało obrót tragiczny: 12-letni chłopczyk powiesił się niechcący

Nowości z kraju i ze świata

Przy wielomilionowej produkcji różnych typów silników elektrycznych w świecie, zmniejszenie ich wymiarów i wagi przy utrzymaniu tej samej mocy, ma olbrzymie znaczenie techniczne i gospodarcze. Dotychczas postęp w tej dziedzinie był ograniczany wytrzymałością izolacji drutów nawojowych na wysoką temperaturę, powstającą przy pracy silnika. 105°C — oto granica, której przekroczyć nie było można.

Swego rodzaju rewolucję w budowie silników osiągnięto ostatnio dzięki zastosowaniu do izolacji silikonu. Jest to tworzywo, podobne do gumy, w którym jednak zamiast atomów węgla, występują atomy krzemu. Izolacja silikonowa w postaci emalii, wytrzymuje temperaturę 180°C i pozwala budować silniki, które przy tej samej mocy są o połowę lżejsze i mniejsze.

(cho)

Afryka produkuje samochody: w Federacji Rodezji i kraju Nyassa zmontowano pierwszy samochód wyprodukowany w tym kraju. Jest to czterookobowy „Fuldamobil” z silnikiem Sachs-a o objętości skokowej 200 cm³, czterobiegową skrzynkę biegów i aluminiową karoserię. Samochód rozwija szybkość 80 km/godz., zużywa na 100 km ok. 4,5 l benzyny.

(a c)

na szafie barowej, próbując odtworzyć scenę z jakiejś audycji telewizyjnej...

A przecież kodeks telewizyjny, przyjęty przez Krajowe Zrzeszenie Producentów Audycji w USA, mówi wyraźnie: „należy unikać pokazywania techniki przestępstwa tak szcze-gółowo, by mogło to skusić kogokolwiek do popełnienia podobnego czynu...”. Od czegoż jednak są przepisy? Ponoć po to, by je — omijać. Z tego co-róż to bardziej okólnego omi-jania owego kodeksu zrodził się bieg po coraz to ściślej zamkniętym kole: szefowie produkcji, autorzy i aktorzy widzą już nadmierną „krwawość” swoich audycji i jej bliższe i dalsze skutki, nie mogą jednak pozwolić sobie na zrezy-gnowanie z nich, bowiem publiczność „wychowana” już i przyzwyczajona przez nich samych, domaga się „silnych wrażeń”.

A co na to lekarze psychiatrzy, przedstawiciele prawa? Sędzia Frank J. Kronenberg mówi: „Uważam, że telewizja jest narzędziem silnego nacisku, które przekonuje niedojrzały umysł, iż przemoc jest uznanym sposobem radzenia sobie w życiu... Pokazywanie zaś dzieciom tego rodzaju historii można porównać z praktykowaniem w średniowieczu zabieraniem dzieci na tortury publiczne i egzekucje.”

Śledztwo przeciwko XI Muzy w USA, już się zatem rozpoczęło. Czy dojdzie do „procesu”?

(ch)

CYFRY I FAKTY z I wojny światowej

11 listopada 1918 roku, a więc 40 lat temu — w wagonie kolejowym w lasce Compiègne we Francji — delegacja niemiecka podpisała w imieniu nowego republikańskiego rządu Niemiec warunki zawieszenia broni. W ten sposób zakończona została I wojna światowa, rozpęta przez buzną politykę cesarza niemieckiego Wilhelma II, wojna, której główną przyczyną były sprzeczności interesów ówczesnych państw imperialistycznych.

W wyniku klęski tzw. państw centralnych, Niemiec i ich sojuszników (Austro-Węgier, Turcji i Bułgarii) oraz upadku carskiej Rosji w wyniku Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej — odzyskały wolność ciemiężone dotąd narody. Po prawie 150-letniej niewoli — dzięki klęsce wszystkich mocarstw, które dokonały rozbioru szlacheckiej Rzeczypospolitej — państwo polskie powróciło na arenę dziejów.

Warunki zawieszenia broni, które delegacja niemiecka musiała podpisać — nie były lekkie; ale przyjmując je, Niemcy nie wychodzili z wojny całkowicie rozgromione. Sprzymierzeni zrezygnowali bowiem z okupacji Niemiec. Na mocy rozejmu armie niemieckie zostały zobowiązane do natychmiastowego opróżnienia okupowanych krajów: Belgii, Francji, Luksemburga, jak również Alzacji i Lotaryngii. Armia niemiecka miała wydać 5000 dział (2500 ciężkich i 2500 połowych), 25 000 karabinów maszynowych, 3000 motorów, 1700 samolotów poscigowych i niszczycielskich. W myśl postanowień rozejmu Niemcy mieli opróżnić terytoria na lewym brzegu Renu, które zająć miały wojska koalicji wraz z przyczółkami mostowymi: Moguncja, Koblenca, Kolonia i Kehl. Rząd niemiecki został zobowiązany do wydania mocarstwom 5000 parowozów, 150 000 wagonów kolejowych i 5000 samochodów ciężarowych. Wszyscy jeńcy wojenni, którzy znajdowali się w niewoli niemieckiej — winni być przez Niemców natychmiast zwolnieni i repatriowani.

Przez podpisanie rozejmu Niemcy zobowiązały się również wycofać swoje wojska na wschodzie Europy w granice według stanu z dnia 1. VIII. 1914 r. w terminie, który sprzymierzeni uznają za właściwy, rzekły się traktatu bukarzesteńskiego oraz brzeskiego i traktatów dodatkowych. Jak również zobowiązały się dokonać ewakuacji swych wojsk z Afryki wschodniej. Klauzule morskie rozejmu były następujące: wydanie przez Niemcy w terminie 14-dniowym wszystkich łodzi podwodnych oraz rozbrojenie i internowanie wszystkich niemieckich okrętów wojennych, które wskazały sprzymierzeni wraz ze Stanami Zjednoczonymi.

Wiadomość o zakończeniu wojny narodziła się z olbrzymią radością. Skończyła się przecież jedna z najstraszliwszych wojen w dziejach ludzkości (oczywiście, jeżeli nie porównamy jej z II wojną). Walki 1914—1918 pochłonięły olbrzymie ofiary w postaci zabitych i rannych i spowodowały niesłychane zniszczenia materialne. Warto dzisiaj przypomnieć niektóre cyfry.

Wielka Brytania powołała pod broń z metropolii — 8.375.000 ludzi; z dominiów i kolonii — prawie 900.000 ludzi. Ogólne straty brytyjskie w ludziach na froncie zachodnim wyniosły w zabitych 870 tysięcy żołnierzy. Francja zmobilizowała 7.842.000 żołnierzy w kraju macierzystym i 475.000 ludzi w ko-

loniach. Na polach bitew poległo 1.383.000. Mała Belgia zmobilizowała 355.000 ludzi, z czego poległo 44.000. Włochy powołały pod broń 5.250.000, z których 496.000 zginęło, a 949.000 zostało rannych. Stany Zjednoczone, które stosunkowo późno przystąpiły do wojny — zmobilizowały 3.483.000 żołnierzy (114.000) zabitych. Rumunia powołała pod broń około miliona ludzi, tracąc 114.000 zabitych. Serbia przy tej samej prawie liczbie zmobilizowanych — straciła prawie 300.000 ludzi. Największą armię spośród wszystkich walczących państw stworzyła Rosja, która do końca roku 1917 zmobilizowała 15.120.000 ludzi. Straty rosyjskie w zabitych, rannych i jeńcach wyniosły z górą 7 milionów ludzi, z czego 1/3 przypada na zabitych, chociaż oficjalny wykaz obejmował tylko 682.000 ludzi.

Olbrzymią armię zmobilizowały również cesarskie Niemcy: ogółem 13.250.000 ludzi, z czego straciły 1.843.000 poległych i 4.277.000 rannych. Poza tym Niemcy straciły co najmniej 1 milion jeńców i zaginionych. Austro-Węgry, które powołały pod broń 9.000.000 ludzi, straciły w zabitych i zaginionych 1.760.000. Bułgaria zmobilizowała ok. miliona ludzi, z których 250.000 pozostało na polach bitew; wreszcie Turcja na 2.850.000 zmobilizowanych straciła 325.000 zabitych, 400.000 rannych oraz 1.565.000 zaginionych i jeńców.

Ogółem wszystkie państwa po obu stronach frontu, zmobilizowały 80 milionów ludzi, z których 10 milionów straciło życie na polach bitew! Na skutek wy-czerpania i niedożywienia, spowodowanego wojną — drugie tyle ludzi zmarło przedwcześnie. A przecież z frontów wróciło tylu ludzi niezdolnych do pracy... Straszne to cyfry.

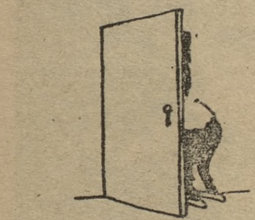
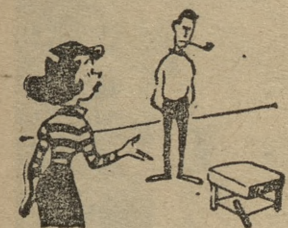
Bardzo ciężkie ofiary poniósł również naród polski; jak wiadomo, Polacy wcieleni zostali przymusowo do armii zaborców. Na ziemiach polskich zmobilizowano 3 376 000 ludzi, w tym 3/4 Polaków, to jest przeszło 2 500 000, z czego w armiach rosyjskich znalazło się 1 195 000, w formacjach niemieckich 780 000, w austriackich — 1 401 000. Z ogólnej liczby żołnierzy zmobilizowanych na terenach polskich, 387 000 straciło życie w walkach na froncie, a 786 000 zostało rannych.

Według raportu Perreau — Pre-dier ogólne wydatki państw walczących na wojnę wyniosły 1.173 miliardów franków w złocie. Z tej sumy na państwa sprzymierzone przypada 795 miliardów, zaś 380 miliardów na państwa centralne.

Co było wyraźnym pokrzywdzeniem praw narodu polskiego. (M. U.)



Wiele gwiazd filmowych sprzed 20 lat zostało zapomnianych i dziś już nie występuje na ekranie. Jednym z niewielu wyjątków jest znany tancerz amerykański — Fred Astaire, którego starsi widzowie pamiętają, choćby z „Karioki”, gdzie występował u boku Ginger Rogers. Obecnie Astaire święci nowe triumfy: na zdjęciu widzimy go z młodą tancerką — Ray Bolger.



ZAGADKA amerykańskiego ŁADU

Przed 400 laty książę aztecki, o trudnym do wymówienia imieniu Itxtilxochitl, człowiek bardzo wykształcony, zamilowany historyk, badając historię ludu Azteków, natrafił na ślady istnienia ich poprzedników — tak zwanych Tolteków. Niestety, nie udało się mu stwierdzić, skąd wywodzili się Toltekoje.

Dopiero dziś, po 400 latach, uczeni przyznali, że indiański książę-historik miał prawdopodobnie rację. Odnaleziono bowiem stare miasto Tolteków — Tule, o której wspominał. Pozostaje jednak zagadką — kiedy właściwie żyli i działali Toltekoje.

Budowle ich — w pobliżu stolicy Meksyku — częściowo zalała lawa, która, jak wykazały badania geologiczne, liczy sobie... około 8000 lat. A to oznaczałoby, że kultura wczesno-amerykańska jest starsza od wszystkich kultur odkrytych dotychczas przez archeologów!

Uczeni zaczynają doszukiwać się powiązań owych ludów z Azją i zastanawiają się — jakich też środków lokomocji mogliby użyć w tych odległych czasach, wędrując z Azji do Ameryki? Czy przybyli na łodziach i jakie musiały być owe łodzie? A może istniał w tamtych zamierzonych czasach jakiś pas ziemi, łączący oba lądy? A może nie są tak dalecy od prawdy uczeni, którzy szukają dowodów na potwierdzenie swoich przypuszczeń, że twórcy poprzedzającego Majów państwa byli przybyszami z ginącej właśnie wówczas Atlantydy?



— Dlaczego ty — jak wszyscy mężczyźni — nie czytasz przy śniadaniu?

Być może, iż — z naszego punktu widzenia — pewne metody myślowe, stosowane przez plemiona Murzynów sudańskich, są nieetyczne. Ciemnoskórzy łowcy mają jednak na swoje usprawiedliwienie fakt, iż nie znają polowania dla sportu, czy dla rozrywki: wielkie łowy w Sudanie — to okres zdobywania koniecznego dla życia pożywienia. Amerykański miesięcznik „Natural History” zamieszcza ciekawy artykuł dotyczący myśliwskich tradycji plemion sudańskich. Wielkie łowy zaczynają się tam w okresie czteromiesięcznej posuchy. 20-osobowe grupy myśliwych wędrują z miejsca na miejsce, póki nie zdobędą dostatecznej ilości zwierzęcej.

NARODZINY WIDELCA

W roku 995 ożenił się syn doży weneckiego — Pietro Orsede z księżniczką bizantyjską Argilą, siostrą cesarza Bizancjum. Podczas uczt weselnej młoda małżonka posługiwała się złotą łyżeczką i dwuzębnym widelcem. Inni uczestnicy uczt pomagali sobie przy jedzeniu jedynie... palcami.

Widząc to damy weneckie, którym sposób bycia Argili przypadł do gustu, poszły za jej przykładem, zamawiając u złotnika widelce, podobne do widelca księżniczki.

Mineło jednak dużo czasu, nim widelec dotarł do innych krajów. Na dworze królewskim we Włoszech ów zwyczaj przyjął się około roku 1370. Natomiast do domów mieszczańskich i szlacheckich zawitał dopiero w połowie XVI wieku. Do Anglii zawędrował widelec z Wenecji w 1608 roku. W całej Europie wszedł w użycie dopiero w XVII wieku, gdy przestał być rzadką ozdobą stołu. W tym okresie był on już wyrabiany z cyny i ze stali, co także przyczyniło się do jego popularności (pierwotnie były tylko złote!).

Na słońce poluje się metodą „płonącego pierścienia” (stado otacza się pierścieniem płomienia, w którym zwierzęta giną lub dają się — odrzucone dymem — złapać) lub przy pomocy wódczy, którymi zabija się najpierw to zwierzę, które zabitym jeden myśliwy wykonuje taniec wojenny, aby przyciągnąć uwagę zdeorientowanych, pozostałych w stadzie słoń, które w tym czasie zabijają inni myśliwi.

W SUDANIE

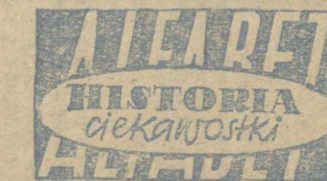


Obfitym źródłem pożywienia są także sudańskie rzeki. Ci czterej mężczyźni polują na... ryby, z łukami w ręku.

MAGNUSZEWICE — w powiecie jarocińskim. Nazwa od Wielkiego, czyli po łacinie Magnusa, który należał do rodu Fowańów-Ogińców.

W pierwszej połowie XVII wieku właścicielką tej wsi była Jadwiga Rembelska. Musiała to być kobieta o dość dobrym jak na owe czasy sercu. Posłuchajcie, co zastrzegła sobie w kontrakcie zawartym 11 lipca 1615 roku z dzierżawcami — małżonkami Kromoliczki:

„...Poddanych w tej majątności wedle inwentarza (tak, tak, chłopcy byli uważani za... inwentarz!) oddanych nie będą powinni pp. Kromolicey na zaciąg nikomu zlecony na podatki żadne i roboty większe wyciągać, jedno jako z dawna dawali i ra-



biali ani win żadnych pieniężnych brać nie powinni będą tylko nieposłuszeństwo chłostą zwyczajną karać.

Fur do wywiezienia zboża tegoż tam urodzaju pozwala p. Rembelska 4 w każdym roku bądź do Poznania bądź do Góry, to tak, żeby fura po furze nie była prędsza niedziel dwie i krom tego do miasteczek okolicznych jako Pleszewa, Jarocina, Koźmina kiedy potrzeba na targ pozwala, tym jed-

Nie — to nie Brygidka! Nazywa się Estella Blain, zadebiutowała ostatnio w filmie „Les Fruits Sauvages” i jest przekonana, że potrafi to samo co głośna B. B.



nak sposobem i respektem na drogę, która dla angariowania poddanych być ma...”

Nie była to więc chlerawa. Li czyła wtenczas 11 kmieci, zagrodnika, kowala i... gościniec. Na gospodarstwie pańskim 50 sztuk bydła, w tym 15 krów i 1 stadnik, 500 owiec i 15 gęsi.

MACEW — w roku 1642, a więc po śmierci właściciela — St. Przyjemskiego miał 71 sztuk bydła, 84 świń, 75 kur, 432 owce, 2 ogrodników i 1 owczarza. A oto wyjątki z inwentarza sporządzonego 27 czerwca roku 1714.

„W tej wsi jest półrolników 6... mieszka owczar... karcmarz... Parobek poddany tuteczny, w tej wsi służący, jest jeden, to jest Wojtek. Białogłów poddanych tutecznych śląskich w tej wsi jest 3, to jest Maryska, Baska i Jewa, oprócz zbiegłych, których może rekurować (p. Swinarski) i dzieci, które wraz pociągają się do poddaństwa z rodzicami. Komornica jedna. Inwentarza zaś nie masz, tylko owiec wszystkich... 415, świń... 14”.

(J. p.)



morska, 25 — zakątek, 28 — zgubiło go nad Wisłą łakomstwo, 29 — nie znają jej „krzyżówkowicze”, 30 — zły duch po łacinie.

PIONOWO: 1 — przykróść w grze szachowej, 2 — autor „Dzwonów Bazyli”, 3 — niewolnik, 4 — wpada do Morza Ochockiego, 5 — opiekuje się poezją miłosną, 6 — szukają go na wyspie Borneo, 7 — owca lub prezes spółdzielni w „Złym” Tyrmanda, 9 — kamień ozdobny, 11 — opera Pucciniego, 13 — wyroby gorsze od porcelany, 14 — u Gogola — przyjechał nie spodzianie, 15 — pomieszczenie wielu hoteli robotniczych, 17 — rzecz nieodczowna u rzeźnika, 19 — pseudonim znanego u nas muzyka jazzowego, 21 — najęte okłaski, Lema, 18 — czapka ulana, 20 — 24 — rezultat skaleczenia, 26 — państwo nad Pilicą, 22 — na dwie ubiera się na czerwono.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 20 bm.

